



„G á d k i“ z Inwałdu, w okolicy Andrychowa.

Zebrał: SZYMON GONET ze Suchej.

W tomie IV, dziale II Materiałów antrop., archeol. i etnogr. Akademii Umiejętności w Krakowie (str. 226—282) mieszczą się spisane przezemnie „Opowiadania ludowe z okolicy Andrychowa“. Opowiadania te pochodzą z grupy wsi, pod miasteczkiem Andrychowem leżącej, do której należą: Rzyki, Targanice, Sulkowice, Roczyn, Brzezinka, Bułowice, Wieprz, Zagórniki i Inwałd.

Obecnie podaję opowiadania ludowe ze wsi Inwałdu, które tamże podczas dziewięcioletniego pobytu zebrałem. Opowiadania te nazywa lud „gádkami“, a są one tak ze względu na treść, jak i na gwara dość ciekawe. Gádkie są uporządkowane i napisane gwara ludu tej wsi. Właściwością tej gwary jest to, że 1) samogłoski nosowe *ę*, *ą*, brzmią jak *o*; 2) samogłoska *e* przed nosowem *m*, *n*, w środku wyrazu brzmi również jak *o*. Obie te właściwości są oddane przez *ō* i *o*, dla odróżnienia od zwykłego *o*. Wspólne z innymi gwarami ma ta gwara np. nagłos *u* przed *o* początkowym wyrazu, wymawianie *ł* jak *u*, ścieśnienie *o* przed *n* i wiele innych.

I. Bajki.

1. Spotkanie śpika z mucho m.

Jednego czasu spotkał się śpik z muchom. — Kaz ty, kochaná mucho idziesz? — „Idō z miasta na wieś“. — A pocóż

ty tam idziesz? — „W mieście nie mám co robić, przychodzi z grodu umrzeć, bo nie mám tam co jeść. W mieście jak wpadnō panu do rosołu, to pán mie weźmie za nogi, kázdo mojo koś i nogi uoblize i rzuci na ziomiō. A talérz to tak pięknie złéze, ze sie nie mám com pozywić. Jeszce im mało tégo, to mie zatruwajom. Na wsi wpadnō gospodynie do śmietany, to mie weźnie na łyżkō i rzuci na ziomiō razem ze śmietanom, tak mám co jeść i já i moje towarzyski. W gárkak poostawiá gospodyni rózne rzeczy i jedzeniá na miskak niepomytyk, a na samyk dzieckak, co to tam jes jeść! A kaz ty, śpiku idziesz?“

— Já zaś idō do miasta, bo na wsi nie mám co robić. Chuop mie wysmarkà, rznie mnom o ziomiō ze wszyčkik sił tak, że sie uozlecō na wszyckie strony i jeszce mie nogom podeptá, a nosa se utrže do grubégo troka. Pań w mieście weźnie mie do biáły, wyprasowany, wykrochmálony ustki, przeżry sie we mnie jak w zwierciadle, zawinie pięknie i sowá do kiesznie.

Inwałd, 1897.

Franciszek Polak z Rynku. (Frańcisek Polák z Ronku).

II. Legendy.

2. uO grzybak.

Kiedy jeszce Pánjezus chodził po niskości tégo świata, napotkál raż ze świótym Piotrem kosiárza, któremu przynieśli z chałpy na śniádanie kōs¹⁾ chleba ze sérom. Kosiárz położył se koso, lég se na ziomi i jád. Tak sie świoty Pietr pytá Pánjezusa: — Cy tez tōn cuowiek nie má za to grzéchu, ze lezy i jé? Pánjezus nic mu nie pedziál, jono kázál mu kosić za tégo kosiárza, podwil oń nie pośniádá. Świoty Pietr pocon kosić, ale nie kosił jak kwandrac i tak sie zmōcuł²⁾, zesapál i spocił, az i Pánjezusowi sie go żál zrobiło i mówi mu: — Pietrze, juz bédzie doś. — Jak Pietr kosō położył, mówi mu Pánjezus: — Tōn, co kosił, to nie na to se zarobił, aby lezał i jád, ale na to, coby mu do gōby jedzōnie podawali. — I pošli dali. Przechodzili kole pola, na ktorom rós jōcmiōń. Świótomu Pietrowi kciało sie jeść, bo sie kosiárkom zmōcuł, tak urwál kłysko³⁾, co Pánjezus nie widziál, uostar na roce⁴⁾ ziárka, usuł do gōby⁵⁾. A tu sie Pánjezus pytá: —

¹⁾ kēs, kawałek, ²⁾ zmęczył, ³⁾ kłóska, kłos, ⁴⁾ ręce, ⁵⁾ gęby

Co más w gōbie? — Piotr wypluł ziárka na ziōmie i mówi: „Miáłek ziarka, ale wyplułek“. — No, to sie nie straci — obzywásie Pánjzus — z tego bédom grzyby.

I od tégo casu som grzyby.

Sulkowice, 1888.

Antoni Drag, (Antoni Dryng).

3. „O wychowaniu świōtého Grzegorza.

Świōty Grzegōrz jak sie urodził, wziōna go matka do kōsyka, dała mu táblicki, piēniōdzy na życie, a śrēbra na naukō i pouożyła przy morzu. Gdy rybák posed ryb łowić, náláz tégo Grzegorza i wzion go do siebie. Chuopiec miał pamiōć, był chytry do nauki, á chodził ś nim rybáków chuopák do skoły. Ráz, gdy sie oba pokłócili, chuopak zawolał na Grzegorza: — Ty znajduchu! — Gdy Grzegōrz przysed do domu, spytał sie: Mamo, znajduk já jes?! — „Tak jes, znajdukiesz jes!“ — Kiedyk znajduk, to já pódō. „To idź, bǔdzina tu po tobie!“ No i Grzegōrz posed. Sed bez las, spotkál zbōji, spytali go, ka idzie? — Tam, ka i wy. — „Co bédzies robiuś?“ — To, co i wy. — „No, pódź z nami!“ Pošli na smōntarz¹⁾, na którym była pochowaná pani bardzo bogatá. „Otworzyli grób i kázali Grzegorzowi wejś, zebrać kosztowne rzecy z te pani. Grzegōrz wlaż do grobu i zebrał pieszczenie złote, mentále srēbne, uodziēnie wylścane. Grzegōrz to z pani zebrał, podál zbōjom i wysed. Zboje znouu mu kázali wleż do grobu po kosulō. Grzegōrz wlaż, zbōje go zawarli i pošli. — Grzegōrz wręscál i gwałtu wołał całom noc. Gdy grōbarka wysła w nocy i posłysala krzyk, wesła do izby i opedziała grōbarzowi: — Wiēs ty, co pani sie na smōntárzu dzieje? — Grōbárz posed, „otworzył grób i chuopiec wysed. Tōn chuopiec był u grōbarza, „opedział wszyćko i znouj posed dali. — Juz Grzegōrz urós i była „ogłosoná wojna, ze kto je wygrá, bédzie sie zōniuł z królowom. Grzegōrz posed i „ogłosiuś, ze ón wygrá tō wojnō. I wygrál i z królowom sie „ozōniuł²⁾, ale nie wiedziál z jakom. Te táblicki, co mu matka dała do kōsyka, miał zawdy ze sobom, a teráz miał je w száfce skowane. Ile razy przysed ku ty száfce, zawdy plákál. Królowy dziwno było, co ón tak przy ty száfco płace i ráz jak Grzegorza nie było, posłała po ślusarza. Ślusárz przysed, „oderwál zámek i „otworzył. Gdy kró-

¹⁾ cmentarz, ²⁾ ożenił.

łowa uźrała táblicki, zemgłała ¹⁾, bo to óna dała te tablicki swemu sönowi do kosyka, a ton son był teráz jeji mōžem ²⁾).

Jak Grzegórz uwidział zemgłałom królowe, „okrzésił je, a óna mu „opedziała o wszyćkiem. Grzegórz porzucił królestwo i posed do tégo samého rybáka, co sie u niego od małeńkości chował i spytał sie go, cy tu nie ma ka jakie jaskinie. i zroncuł ³⁾ rybákowi, coby go zanknuł ⁴⁾, a kluc rzucił do morzá. Rybák tak zrobiuł, a Grzegórz w jaskini pokutował.

A jak wybiérali na „Ojca świótygo, „obeśniło sie biskupowi, ze jes kasik taki, zeby był na „Ojca świótygo. I śli, sukali, sukali po cały okolicy takiého. Wešli do tégo rybáka i pytali: Cy nie ma tu ka takiého w jaskini? Rybák „opowiedział, ze jes, a juz siedóm roków temu, jak takiého zanknuł i kluc rzucił do morzá. A było to pod wieczérz; rybácka stroiła ryby na wieczero i nalazła kluc w rybie. Rybák poznął, ze to tón kluc od jaskinie. Wziõni kluc, pošli, „odõmkli ⁵⁾, a świóty Grzegórz klõcál ⁶⁾ w jaskini cały blady; siedóm roków nic nie jád i nie piuł, a zywy był. Wziõni Grzegorza i kazál sie zaprowadzić do królowy. Jak tam przysed Grzegórz, wysuchał ⁷⁾ królowo, „ozgrzysuł ⁸⁾ je, a potõm tyrknuł ⁹⁾ je palcem w gõwõ i „ozesuła ¹⁰⁾ sie w prok ¹¹⁾.

I świóty Grzegórz „ostál „Ojcem świótym.

Inwałd, 1897.

Franciszek Stuglik (Swaciák).

III. Klechdy.

4. Chuop i świóty Pietr.

Ráz chodziuł chuop ze świótym Pietrem po kolõdzie ¹²⁾ w niebie. Juz „obešli po całõm niebie i przyšli na kóniec nieba Našli ¹³⁾ tam chuopów móconcyk ¹⁴⁾ zboze. Chuopu, który chodziuł po kolõdzie, zecnyło sie ¹⁵⁾, ale nie móg nijak śleż ¹⁶⁾ bo był kóniec nieba. Tak prosiuł tyk chuopów, aby mu poradzili, jak má śleż z nieba. Óni mu poradzili, coby ukrõciuł ¹⁷⁾ dugie porwõsto ¹⁸⁾ z plów i spuściuł sie na dõł. Ale to porwõsto sie zerwało i chuop wpád na pól do ziõmie. Myśli se, jak sie wyrwać śni. Wyblõscuł ¹⁹⁾ ślõpie i ujzráł lisa, który sie krõ-

1) zemdlała, 2) mēżem, 3) polecil, 4) zamknął, 5) odemkli, 6) klęczał, 7) wypowiedał, 8) rozgrzeszył, 9) uderzył, a właściwie: trącił, 10) rozsypała się 11) w proch, 12) kołędzie, 13) spotkali, 14) młócących, 15) sprzykrzyło się, 16) zleżć, 17) ukręcił, 18) powrósto, 19) wytrzeszczył oczy.

ciuł¹⁾ wele niégo. Lis sie wele niégo króci, az go chuopa za
 „ogón chycił i krzyknął: Hej ta rata! — Lis sie zerwał, az
 se „ogón urwał, ale i chuopa wyciognol ze ziómie.

Inwałd, 1895 r.

Jan Smaza.

5. Trzy cōty.

Jedōn parobek był na suzbie i za cały rok dostał wysu-
 gi²⁾ w Nowy rok tylko trzy cōty³⁾). Posed gościńcem i miał
 sukac kairdzi suzby. Spotkál dziadka, który go prosił, by go
 cōm „opatrzył. Ón powiadá: Mám jōno trzy cōty, mácie jedōn.
 — Idzie dali, spotkál znouj dziadka, który go prosił o jałmu-
 znō i dál mu drugiégo cōta. Idzie dali i zesed sie z trzecim
 dziadkiem i dál mu tégo „ostatniego cōta. Jak juz był bez grej-
 cara, spotkál sie z Panjezusem i świótym Pietrem Pánjezus sie
 go spytál, co kce za te trzy cōty. Pietr wystawił palec do góry
 na znak, aby kciál niebo, ale parobek przyskocul i ubiul mu
 palec. Parobek tak powiedziál: „kce takō láska, gdy kto przyń-
 dzie po miō, to go ta láska wsadzi do wienziénia. To za jedon
 cōt. A za drugi kcō takie buty, ze jak je „obuje, coby nie uciék.
 Za trzeci grejcár kcō taká torbo, ze jak kto przyńdzie po mniō,
 coby skocyl do ty torby, i nie wysed, podwil⁴⁾ mu sám nie
 porócō⁵⁾ śni wyléz“. I dostał se wszycko, co kciál. — I posed
 z tōm i znalaz se suzbō. Gospodárze na ty suzbie byli bardzo
 skirni⁶⁾ i dopalowali⁷⁾ mu na ni. Parobek wzion láskę, jak
 „ozwinōł do koła siebie, tak w jedny kwili byli wszyscy we
 wienzieniu. Posed na inne mieśce⁸⁾). Miál buty pod stolōm,
 a wnik se chōwał pieniōdze. Gospodárz sie na te pieniōdze
 ulakomiul i kciál je zebrać, ale skocyl do buta i nié móg ni-
 jako wyjś. Parobek idzie i mówi tak: — Tamzeście pošli? Po-
 cakájcie, já wám tam dám pieniōdze! — Zbiul gospodárza
 kfest⁹⁾ i posed na trzecie mieśce. Tam przysed po niégo dje-
 bál i kciál go wzions. Parobek „otworzul torbo, a djebał sko-
 cyl do nié. Przysła śmierć djebla ratować, ale tez wpadła do
 torby. Parobek zył bardzo dugo, az cie mu zecnyło i wypu-
 ściul śmierć z torby. Ta uciekła i była szcōśliwá, ze je wypu-
 ściul. Djebla nie wypuściul i djebał zdek⁷⁾ w torbie z guodu.
 Parobek jak pomar, był żbawiony.

Inwałd, 1897.

Jan Kolber z Korczy. (Ján Kojber z Korce).

¹⁾ kręcił, ²⁾ zasługi, ³⁾ centy. ⁴⁾ dopóki, ⁵⁾ rozkaże, ⁶⁾ sprzeciwi,
⁷⁾ dokuczali, ⁸⁾ miejsce, ⁹⁾ fest mocno, ¹⁰⁾ zdechł.

6. Marysia i Kasia.

Miała matka dwie córki: Marysiö i Kasiö. Kasiö lubiła a Marysi nie lubiła. Kasiö ubierała, a Marysi tylko jednö kosulko sprawiła na zimö i na lato. Ráz w zimie kázala Marysi, aby sła na drzewo do lasu w bosu ¹⁾. Biedna dziewczöna sła i plakała. bo jé zimno bylo. W tom spotkál je Pánjezus i spytał się jé, cego place. Öna wszystko uopediała. Pánjezus spytał się jé, cyby sła do niégo na suzbö. Dziewcöna töm sie bardzo uradowała. Pánjezus wzion je za röckö i posed śniom do dymu ²⁾. Gdy przyšli, dáł jé małom łyzeckö kasy i kázál jé gotować w bardzo duzom gárku. Jak nagotowała i pojadła, kázál jé Pánjezus pomyć pieska i kotka i dać im jeś. Gdy Marysia to zrobiła, posła spać. Pánjezus posed kaś w nocy, a Marysia, uostała z pieskiem i kotkiem sama. Wtöm przysto coś ku dźwiom i wołał tak: — Marysiu, kotku, piesku, puştam! — Kotek i piesek uodpowiedzieli: — Nie puszczmy, pokil nám nie przyniesiecie pełno uoborö krów! — Przyniešli krowy i znouj przysto i wołało, by puścić. — Nie puszczmy, pokil nie przyniesiecie pełno skrzyniö złotyk trzewików! — I przyniešli i znouj sie burzom. — Nie puszczmy, pokil nie przyniesiecie pełno skrzyniö złotégo odzièniá! — Wreszcie przysła dwonástá godzina i uodesło. Pánjezus przysed do dymu i opowiedziál Marysi, że to byli szatani. Pánjezus kázál jé dojić krowy. A na górze był święty Józef i dzióbál krowö śpilkom, lá przekonaniá, co Marysia robi. Krowa nie kciała stáć, ale Marysia mówiła do nié: — Stoj, ciciusiu; stój, ciciusiu! — Jak podojła krowö, kázál jé Pánjezus, zeby sła na górö i uobrała se jakom kce skrzyniö. Marysia uobrała nábrzydso, zaprzögła pieska i kotka i jechała do matki. Bez dröge piesek i kotek mówili: — Zadniá zbyrk, przednio zbyrk. dobrze sie jedzie! — Gdy Marysia przyjechała do dymu, matka uotwarła skrzyniö, w który bylo pełno złota. Matce bylo žal, ze Marysia ma tyle złota, a Kasia nié má. Kazała Kasi, aby i öna sła na suzbö. Kasia sła drögom i plakała. Spotkál ci je Pánjezus i spytał sie, cy kce is do niégo na suzbo. Öna pedziała, ze pödzie. Jak przyšli, kázál jé Pánjezus ugotować małom łyzko kasy, dać jeś pieskowi i kotkowi i pomyć ik. Kasia nic nie zrobiła. Pánjezus zgniewál sie na nie i kciál je uodprawić, ale kázál jé jeszce, aby sła dojić krowy. Święty Józef był na gó-

¹⁾ w bosu — boso, ²⁾ do domu.

rze i dzióbął krowo śpilkom. Kasia klōna ¹⁾ na krowo, ze nie kce stác i nie podojła je. Pánjżesus kázál jé se wybrać skrzy- niō, jako kce. Wybrała se nápiekniéjsō, zaprzōgła pieska i kotka i jechała do matki. Drógom kotek i piesek mówili: — Zadniá zbyrk, przedniá zbyrk, źle sie wiezie! — Gdy przyjechali do matki, uciesyła sie matka, ze Kasia bédzie miała téla złota, co i Marysia. Matka „otwiérá skrzynie: a tu pełno gadów. Te gady wyskoczyły i zjadły matkō i Kasiō, a Marysia deptała po gadak, a nic sie jé nie stało. Marysia zyła pobożnie i miała sie dobrze.

Inwałd, 1897.

Marysia Stuglicánka od Walcáka.

7. a. Wybawiony za „Bóg zapłać“.

Miała baba sōna, a ze była biédná i nie miała mu co dać jeś, zawiedła go do lasu i tam kázała mu siedzieć. Gdy „ode- sła, przysed ku chuopcu jakiś pán i z kónskiémi kopytami i mówi: — Nie sedbyś ty, chuopce do mnie na suzbō? — Chuopiec powiedział, ze pódzie. Ale pán mu mówi, żeby jeszcze „ostál w lesie, ze mu przyniesie „odziénie. Gdy ton pán „od sed, przysed ku niōmu anioł i mówi: „Oj, chuopce, coś ty zrobiuł, tyś djebłu „obiecál iś na suzbō, a ón ci przyniesie zie- leźne ²⁾ „odziénie i potyl musis suzyć, pokil „odziénia nie ze- drzes. Ale dajō ci to krédō i wodō, cingiem to ubranie tom krédom pis, a wodom ściéráj, to prondko zedrzes“. I „odosed. Djebál przysed, „oblék chuopáka w zieleźne ubranie i przy- wiód do piekła. Chuopák cingiem krédom pisál, wodom ścié- ráł, choć go djebli widzieli. I za rok ubranie zdar. Gdy był w piekle wyrobił se laškō z dziurom we śródku. Gdy „odcho- dziuł wbił laškō na kociel, w ktorom były duszycki i nabrał ik do laški. Gdy wysed z piekła i przysed na pieknom doline, zbocuł se, ze má w lašce duse. Zacon tupać láskom, a z ni wyskakowały duse, przemiénione w ziárka, a kázde ziárko prze- miéniło sie w „owcō. Chuop tej łōki ³⁾, jak uźrál téla „owiec, porwał drōnga i kciál bić. Ale gdy był blisko, uwidziál, ze „owiecki, co ráz przejdōm, to wiōksá tráva, wróciól sie do chałpy.

Gdy ton chuopiec pás, przysed ku niōmu świoty Pietr i prosiuł chuopáka, aby mu „owce przedál, a ze co tylko kce, to mu dá za nie. Chuopák powiedział, ze kce takie skrzypce,

¹⁾ klęja, ²⁾ żelazne, ³⁾ łąki.

co jakby na nik zagrął, to kto tylko usłysy tō muzykō, coby musiał hulać. Świonty Pietr dął mu takie skrzypce, wzion ʘowce i ʘodesed.

Chuopák sie uciesył bardzo i sukął suzby. Nareście przy-sed do ksiodza ¹⁾ i gádá mu, jeźliby mu nie podzwolul páš krów. Ksiodz powiedział, coby zostál. Na drugi dzień páš krowy i uwidziál, ze mu dziewczka niesie śniádanie. Zacon wtedy grać. Dziewka tak sie shulała, jaze chorowała. Gdy przysła na plewanije, ʘopedziála gospodynii, ze sie stráśnie shulała. Na trzeci dzień niesie pastérzowi śniádanie sama gospodynii. Chuopák, jak gospodynio uwidziál, jeszce ładni grál. Gospodynii tak sie shulała, jaze zemglała. Chuopák ʘokrzyściul je i zawiódł na plewanije. Gospodynii ʘopedziála to ksiodzu. Tak znouj naza-jutrz niesie mu sám ksiodz śniádanie. Chuopák sie bardzi uciesył i jeszce ładni grál, a ksiodz tak sie shulál, jaze sie ʘoscyr-winiul ²⁾ i prosiul chuopáka, aby ustál grać. Chuopák ustál grać. Ksiodz przysed do dymu i wypodziul chuopáka. Chuopák sed, jaz przysed na takie pole, co nie było chałup i tam gádá: Niek mi sie tu stanie kuźnia i siedmi celadników! — I zaraz stała sie mu kuźnia, a w ni duzo zielaza. Kto tylko przysed co kupować, to kupował za „Bóg zapłać!“, bo ton chuopák, co juz był kowálem, ani grejcara nie wzion od nikogo. A te „Bóg zapłać“ chował do worka i juz naskładál pó ³⁾ worka. Nareście przysła po niégo śmierć. Ón kázál jé siadnoć na tom worku, w którym było „Bóg zapłać“. Jak se śmierć siadła, tak sie nie rusyła z worka, jaz za jeden rok. Jak śmierć ʘodesła, przysed po niégo anioł. Kowál kázál mu siadnoć na worku i znouj anioł nie rusył sie az za rok. Gdy wysiedziál rok i miał is, kowál go ʘodprowadziul. Jak śli, ujrzál kowál jabko i kázál go aniołowi urwać. Anioł siognoł po jabko, ale musiał rok wisieć za jabkiem na gałozce, a kowál wróciul do chałpy. I zasioj ⁴⁾ przysed po niego dжебál i musiał siedzieć na worku rok. Gdy rok wysiedziál, kowál mu tak gádá: „Cobyś mie ty sám nioś, tybyś mie nie unioś, niek wszyjscy w piekle, kiela ⁵⁾ wás jes, przemiéniom sie w kruki i przydom“. Dжебál posed, a kowál tomcasom przewiozál worek, nastrojuł gnát zieleźny i młot, a worek położył na gnácie. Gdy dжебli przylecieli, kázál sie im przemiénić w mrowce i wchodzić do worka. Jak

¹⁾ ksiedza, ²⁾ rozczzerwienil, ³⁾ pół, ⁴⁾ zaś, ⁵⁾ ile.

wszyscy wleźli, zawiozł wórek i pocon mocno bić młotom. Djebli kwiceli we worku i prosili, żeby ik już nie bił. Wtedy kowal kciał sie na góstatek uciesyc. Uozpálul zielazo i pocon ik tom bić, a wtedy sie wórek przetlił, a djebli pouciekali Kowal zył bardzo dugo, az mu sie ucnyło. Idzie do śmierci i prosi je, coby go udusiła. Śmierć mu na to: „Tyś to ptašku, co já rok musiała siedzieć na worku; nie udusocie!“ Wtedy idzie do nieba, a anioł tak mu mówi: „Tyś to nieboračku, co já musiał rok na worku siedzieć, a rok na gałozce za jabkiem wisieć; nie weznocie!“ Idzie do piekła. Jedon djebł ulwidziął go, ucieká i gádá djeblom: „Hań ¹⁾ ton idzie, co nás we worku biul i niesie na plecak młot!“ Djebli sie zlokli i zamknyli pieklo. Kowal sobie siadł za piekłem i do dziś dnia siedzi, a djebli po świecie nie chodzą, bo sie kowala bojom.

Inwałd. 1897.

Marya Kaczmarczykówna.

Waryant. 7 b. Wybawiony za „Bóg zapłać“.

Był kowal, a wszystko robił za „Bóg zapłać“. Żona mu mówiła, na co to tak robi za „Bóg zapłać“, cōm bedom zyli; a ón je powiedział: — Nás ta Pán Bóg nie uopuści. — Tak robił, że przerobił wszystko. Potōm nie było ani co jeść, ani cōm pálic. Pošed do lasa, spotkál się z djeblom. Djebł mu pedziál: — Sprzedej mi swojō dusō ²⁾, to ci dám wórek piniōdzy. — Kowal podpisał sie na kartce, a djebł miał przyjs po nięgo za trzy lata. Nadchodzi trzeci rok, a ón siedzi smutny przed kuźniom. Przychodzi do nięgo dziadek i pyta sie go: — Cego sie tak smucicie gospodarzu? — „Ja, pytájcie sie mie ta; byłek w lesie, podpisałem sie djeblu i już má po mnie przyjs!“ — E, co sie ta trápicie, já wám ta doradzō. — Dál mu mašci i powiedział: — Jak bédzies wiedziál, ze już má przyjs po ciō, nasmaruj krzasło i kaz mu siadnōć a ty, ze sie bédzies zbiérál, potōm mu powiēs: — „No, pódźmy już“, a on nie bédzie móg wstać. Weź wtedy kija, a bij dobrze, podwil sie nie uodrzece, ze po ciō nie przyńdzie.

I tak tez kowal zrobiul. Djebł uciekál, co sie ani nie uobejrzał. Na drugie dzień przysed drugi, ale ton mu zaraz powiedział, ze mu nie bédzie siadál. Przysed i stál, a tomcasom sed ta ktosik ku kuźnie, tak zły gádá: — Sowáj ³⁾ miō ka! —

¹⁾ Tam, ²⁾ duszę, ³⁾ Schowaj.

a kowál mówi: „Wleź do worka!“ Zawióżał worek, wzion kija i bił tela, az sie uodrżék, ze po niego nie przyńdzie. Potóm przysed trzeci; juz uostro ś nim pocónał i biédny kowál juz sie ś nim zabiérął. Śli, a kowál požrął na grusko i prosiuł dжебła, coby mu utrżos páro grusek, ze bédom mieć na drógó. Dжебł jak wylúz na grusko, a zatrżos, to wszyćkie liście i gruski uobleciały. Kowál tómcosóm posmarówął gruske, dжебł kciął zéjś, ale nié móg. Kowál bierze kija, a dжебł sie ubał, a zéjś nié móg i wyrzucił kowálowi pismo, co sie mu zapisáł. Kowál żył szcósliwie do śmierci i był zbawiony.

Inwałd, 1896.

Lachendro Jan.

IV. Wierzenia.

8. uO ucni u i majszcze.

Rúz przysed do majstra kowála uceń i kciął sie ucyc na kowála. Ton majster miał ksiózkó ¹⁾, do ktory jak się przypatrzuł, to wiedził, cy sie wyucy. Majster przypatrzuł sie do ty ksiózki i podziedział: — No, chuopce, stoi ci sie naucyc, ale stoi ci sie objesic. No, uostań do nauki, ale ktory sie tyko roboty chytł bédzies, przezegnaj sie; cy bédzies uoblékł sie, cy uopasowł, cy młotem bédzies biuł, cy pódzies wolaška, przy námnijsy robocie zawdy przezegnaj sie! — Chuopiec, co ino robił, zawdy sie zegnł, a jak sie zabocł ²⁾, to mu majster zbocł ³⁾. I tak slo bez trzy lata. Jak sie kowálki naucł, naucł sie i zegnać przy kázdy robocie. Jak sie już wydzwoluł, zebrał swój sprzat i posed do uojców. Sed bez las i spotkál sie z wielkim panem, ktory wólł: „uobjes sie, uobjes sie!“ Celadnik na to: „Na com ci sie uobjese?“ — Uskubáj trawy ukróć porwósto, na tómcosóm powróście uobjesis sie. — Uceń uskubł trawy, a jak miał ukróć porwósto, przezegnł sie. W tómcosóm dжебł szczelił w pysk i uciék. Celadnik wrócił sie do majstra i podziokowł mu za uocalenie zyciá. Jak potóm przysed do swyk uojców, tak sie go pytali, od cego má twarz cárnóm; Ón wszystko uopowiedział i potóm żył se spokojnie, bo przetrzymał uobjesienie.

Inwałd, 1897.

Skowron Jan (Skorwón Ján).

9. uO kupca k, co śli na jermak.

Dwaj kupcy śli na jermak. Gdy ušli kawál drógi, zasta ik noc w lesie. Pošli do jedny karcmy, którá była w lesie, aby

¹⁾ książkę ²⁾ zapomniáł ³⁾ przypomniał.

przenocować. Kacmárz wzion ik do swégo pokoja. Kázali mu sobie dać jés i za to mu zapłacili. A te pieniódze, co ze sobom mieli, dali mu je schować. Kacmárza łakomoś wziona na te pieniódze i kazął kupcom is spać do pobocny stancyje i tam ik zamknył. Óni mieli przy sobie świeckō i uoświećili je, a gdy mieli widno w stancyji, sposzczegli w podłodze haki; uwchycili za te haki i uotworzyli. Przyświećili świeckom, przypatrzyli sie pod podłogō, a tam było pełno trupów, któryk kacmárz nazabijął, poodbiérał im pieniódze i tam ik powchybował. Kupcy ubáli sie, że mu pieniódze dali skować i myśleli se, jak sie złakomi na te pieniódze, taksamo nás pozabijá. No i byli bardzo zalokniōni i zacōni se śpiéwać: — Kto sie w opieke poddá Panu swému — aby ik Pán Bóg wyratowáł. Jak odśpiéwali pieś, pošli spać. O pónocy przysed kacmárz z toporem, ze ik pozabijá. Gdy wsed do stancyje, były dwa kamiénie: buchnył te kamiénie, ale sie nie rusyły. Gdy przysło rano, stało sie znów z tych kamiéni dwok ludzi. Mieli is na jermak, ale kacmárza nie było widać, coby ich puściuł. Było jedno w ty kómorze uokiénko małe ze štábami i bez to uokiénko widzieli, jak znajomi kupcy idom na jermak. Wołali na nik, aby śli do kacmárza, coby ik puściuł. Kacmárz pedziął, że im sie przyzdało, ze tam nikogo niéma i nie kciął nikogo puścić do ty kómory. Posłali kupcy po wojta i ziandarów, ale kacmárz i ziandarowi nie kciął dać kluca od ty kómory. Tak go wchycili, zrabowali go i wzioni mu kluc. Uodemkli izbo i tamtyk dwok wyleciało i dziokowali za uocalénie zyciá. Potōm pokázali ziandarom i wojtowi, co tam jest pod podłogom. Kacmárz mósiáł oddać pieniódze kupcom, a ziandary skuli go i wzioni do kreminátu na całe zycie, a chałpō uozwalili z gminy.

Inwałd, 1897.

Stuglik Jan (Swata).

10. Widzenie matki umarły.

Jedna córka miała matkō, która umarła. Córka zaostała sama, i bardzo je wciōz płakała. Prosiła ksiōdza, zeby uźrała matkō umarłō. Ksiōdz jé uodpowiedziął: — „Przydź do mnie w Dzień zádusny, pódzies do kościoła, siadnies se w ławie, a jak duse pódom na ochłodō, to uwidzis swojom matke“. Córka sie uradowała. Przysła w Dzień zadusny do kościoła i siedzi na ławie. Przysła pónoc, duszycki sły na ochłodo

a matka jé idzie na samom końcu. Była mokrá, zbabraná. Jak uwidziała swojō córkō w ławie, wziōna ¹⁾ matka kij i zacōna je bić, i byłaby je zabiła, gdyby je inne duszycki nie uobroniły. Matka tak do nié mówila: „Patrz, zawse rycys na mniō, a patrz jaká jezdem mokrá, bo łzy twoje mnie oblały“ — i pocōna je na nowo bić, tak, ze córka ledwie ze zyciem usła. Postanowiła se jom juz nie płakać wiōcy. Była lá matki dobrá i modliła sie za nie, aby matka była zbawioná. Wreście i jom Pán Bóg powołał i córka zmarła. Matka była juz w niebie, bo sie za niom córka modliła, przysła tez do nieba, bo matka prosiła o nie Pana Boga. Gdy córka wstompowała do nieba, uwidziała je matka, uściskała i przeprosiła za to bicie.

Inwałd, 1897.

Kolber Jan z Korczy.

11. uO biédzie.

Było dwok braci; jedōn bogaty, a drugi biédák, ktory wyrábiál u bogáca. Ráz tak mówi tōn bogác do biédáka: — „Wybierz nálepe pole z mégo, ka ci sie jōno wzda, posádz i posiej, a já ci dám jeszcze zbożá i ziōmniáków“. — Biedák zrobiuł, jak mu brat poroncuł i posiał se zyta. Jak juz było doś spore żyto, posed do pola uoglonuć go i uźrał małe dziecko, jak mu żyto wyruwało i rzucało na pole brata. Chłop woła na co mu tak robi, a dziecko mówi: — Przeñieście sie do leśny karcmy, bo tam wase szczōście, a mniō skowájcie do becki i puście do stáwku brata.

A to była biéda. Gdy wróciól do dymu, uopedział to żonie, biédō skowuł do becki i puściuł do stáwku brata, a potōm sebrál, co jōno miál i posed do leśny karcmy. Tam ponaprawiał dziury i za niedługi cas zbogaciuł sie bardzo. Bogác, jak uźrał na stawie beckō, wzion, wybiuł dno; a tu widzi dzieckō, ktore mu sie rzuciło na syjō i rzekło: — Juz ciō teráz nie uopuszcō az do śmierci! — I tak sie tōmu bogatōmu bratu zgorzsyło, ze co jōno ²⁾ zrobiuł, wszystko sie mu niszczyło, a poza niedługi cas spáluł sie i z ty biédy pomar.

Inwałd, 1896.

Smaza Jan.

12. uO s t r a s á k u.

Jedōn uociet miál dwok sonów: jedného mōdrého, a drugiego gupiego. Jak im uociet pomar, dól mōdry gupiōmu piēniōdzy, aby sed po gorzálō, ze se wypijom na pogrzebowō. Gdy

¹⁾ wzięła, ²⁾ tylko.

gupi posed, mōdry uodział sie w plaktō i pobięg rażno, aby bratu zastompić drogō i postrasyć go. Jak sie zešli, gupi chyciul brata i zbiuł go uokropnie. Gdy przysed do chałpy, brat juz tez był i pytał sie go, cy go ta co nie postrasyło. Ōn mu uōpowiedział, jak zbiuł strasáka. Wypili se gorzákke. ale mu sie brat nie przywznał, ze to ón był za strasáka. Niedaleko od jejik chałpy była gora, na ktory strasowało. Jak se to mōdry brat zbocył, gádá do gupiego: — Kie sie tak nic nie bojis, to idź na to gōro, ka y strasy. — I gupi posed i zastáł na ty gōrze pałac uoświetłony. Wsed do niégō, wláz do jednego pokoja i naláz na stole uozmajite potrawy, ale niegotowane. Wzion rondel i jáj, złozył uogień w piecu i zacon jaja smażyć, bo nábardzi lubiál jajeśnicō. W tom wołá na niégō: — Cáf sie, bo lecō! — i spadły nogi. Wzion nogi, cisnōł do kōta i smazy jaja dali. A tu znouj wołá: — Cáf sie, bo lecō! — i spád tułów i rōce. Cisnōł niōmi do kōta ku nogom i znouj zacon smażyć. A tu wołá: — Cáf sie, bo leco! — „To leć, jak máś lecieć, bo jak nagotujō, to ci ani sprobować nie dám“. I spadła guowa. Cisnōł to do kōta, nasmażył jáj i zacon jeś. A tu wstáł z kōta i idzie ku stołu i prosi, zeby mu dáł uodrōbko ¹⁾. Gupi łaps restō i zjád wszyćko. I ton z kōta kciał zbić gupca, ale gupi był mocny, bo se pojád i zbiuł tégo szczygonia. Od tégo casu juz tam nigdy nie strasowało.

Inwałd, 1897.

Smaza Jan.

13. Bez rok w kopalni.

Ráz śtyrek chuopów wybrało sie po złoto, dyjamont, po śrēbro do babi gōry. Wykopali wielgō dziuro w gōrze, dali kol bre ²⁾ i wiadro na dugi linie i spuścili jednégo we wiadrze głōboko po ton dyjamont. A gdy im juz nakład wiadro dyjamontu to wyciognoli; a gdy nawyciognali bardzo duzo, zawołali, ze dosyć. A mieli tego w dole wyciognōć i śnim sie dzielić. I nie wyciognoli go, ale uostawili w ziomi i pojechali. Ton w ziomi zaostał, uobziérá sie i widzi dźwi. uOtworzuł je a tam widniusińko od dyjamontu. Przypatrzuł sie chuop pod nogi, lezál tam lew. Posed ku tomu lwu i lezeli se uoba. Jak sie lwu kciało jeś, posed, polizał dyjamontowy słup i nie kciało mu sie jeś, Chuop tez tak robiuł i zył tam rok. Ciepłō miáł, widno miáł,

¹⁾ odrobinę, ²⁾ korbę.

jeś mu sie nie kciało. Na drugi rok znouj ci przyjechali po złoto, śrėbro i dyjamont. Przyjechało ik štyrek; trzek ciogło a jedného spuścili do kopalnie. Ten usłyszał, ze tam ktosik sie tuce i posed ku niomu. Ten, siedzoncy juz rok w ziomi, poznął go i jak juz nabrali skarbów dosyć, kázál sie sám náprzodzi wyciognóć, a potom tégo nowého, co zaostál. Tomcasom ton lew stál sie w ducha zi mnėgo i jak go juz ciogli, przecion palcami line, a ton spád na sám spód kopalnie. Ton duk zawołał za nim: — Nie bėdzies juz wiocy stál nikomu na zdradzie! — Ton spadnioty náwiocy namáwiál, coby tégo piėrsėgo zaostawili w dole. A ci pojechali ze skarbami. Kto komu stoi na zdradzie, tak mu sie dzieje.

Inwałd, 1897.

Stuglik Jan (Swata).

14. Kto postanowił lutersko wiaro.

Miała matka córko, a ta córka nié mogła sie wydać. Matka już tak powiedziała: — Aby i dжебál przysed, tobych mu je dała. — No i przysed dжебál i córka sie wydała za niego. Ton dжебál był dobrym gospodarzem. wszyćko ȳoskazował, co majom robić, jak go w domu nie bėdzie. No i miał chuopca. Jak ton son podrós, stary dжебál uciék i juz sie wiocy nie pokázál. Ton son ȳobstawał za tégo ȳojca, chodził do skoły, ucuł sie pilnie, a gdy sie naucł wszyćkiėgò, zacou nawracać na luterskom wiare. Ułozył sobie dwie ksiozki, jedno katolickom a drugo luterskom i posed do ȳOjca świontėgo, aby mu potwierdził jedno ksiozko. ȳOciec świoty posed do drugiėgo pokoja po piecotko, ton podłozuł mu ksiozke luterskà, ȳOciec świonty mu przybiuł, ton, wzion i zawar, skowál, podzionkował i posed. Pokázál národowi, ze mu ȳOciec świoty stwierdził wiare lutersko, zacon nawracać i mówiól kázania z te ksiozki. I duzo sie podało na luterskom wiare. Kázál potom ze studni wylác wodo i wybrać i nawiėz kamiėni, a jednego chuopa zgodził tak, co nik nie wiedziál. Kázál temu chuopu wykopać dziuro na boku w ty studni i sować sie do ty dziury. Nasło sie ludzi, ton miał kázanie z ty ksiozki i rzucił je do ty studnie a tamton chuop porwał ksiozko i wyrucił na wirch. Ludzie myśleli, ze to Pán Bóg wyrzucił. Potom kázál to studnie zachybać tomi kamieniami. Ludzie zaconi chybać kamiėnie i zabili tego chuopa. A nik o chuopie nie wiedziál i nie wydało

sie, a duzo ludzi podało sie na luterskom wiare. Od tégo casu jest wiara luterská, a postanowił je son djebla.

Inwałd, 1897.

Franciszek Stuglik (Swata).

15. „O panu na pokucie.

Była jedna córka, która miéskaała przy uojcach, ale w osobny izbie a uojcowie jé takze w osobny. A w piotom dymie od nik siedziál pán, który chodziuł do nié i grywał śniom w karty. Tégo pana uoddali ku wojsku, a przy wojsku umar. Choć był umarty, chodziuł zawse do nié. Ta nic o tem nie wiedziała, ze ón umar, a ino ráz pytała sie go, cemu tak późno przychodzi? Ón na to nic jé nie uodpowiedział. Ráz sposzczegła, ze ten pán był w bosu, wziona kobylico, udzirgała mu na palcu w prawy nodze i uwiła na wielgi palec kapkó bawełny. Gdy ón sed, to sie snuła bawełna. Tak ón zased do kościoła, siadł pod beckom i tam pokutował. Óna na drugi dzień sła do kościoła za tom niteckom z ty bawełny i wiedziała, ka ón jes. Ton cuł jom i krzyknoł na nio: — Tuś szelmo, a wróćis sie zaraz szelmo: — Óna sie wróciła do dymu. Wiecór idzie ten pokutnik do nié i woła: — Puś szelmo! — a óna: — Nie puszco! — Tak ón na to! — Pocakáj, jitra rano bedzie twój uocieć gotowy! — Rano umar uocieć, a córka kázała popod próg wykopać dziuro, azeby bez nie przesunoć trugno. Na drugom noc przysed ton pokutnik i kciál, coby go puściła, ale óna nie. Tak ón znouj woła: — Pamiotáj, jitra bédzie twoja matka gotowã! — I tak sie stało. Córka kázała pogrzyb zrobić taki, jaki miál uocieć. Pomyślała sobie: — No, dzisiáj wiecór przydzie po mnió! — Pokutnik idzie, woła: — Puś szelmo! — a óna: — Nie puszco! — Pamiotáj, ty bédzies na jitra gotowã! — Przysło rano, umarła, pochowali jom przy kościele. Za kilka dni wyrós na jé grobie piekny kwiátek. Przejéżdzał tamtody bogaty chuop ze synom, któromu zawóniál ton kwiátek, posed, zerwał go i założył se za kapelus. Gdy zajechali do dymu, powiecerzali; uostały prózne gárnecki; polégali wszyjścy, a son ciesuł sie bardzo tom kwiátkiem. W te razy wychodzi z kwiátka piekná panna i tak mówi: — Oj, zjedli wszyćko, a mnie nic nie uostawili! — i znikła. Rano son uopowiedziál to uojcu, a uocieć kázál na drugi dzień po wiecerzy uostawić gárnecek kawy i bułko. Gdy juz wszyjścy polégali, przysła piekno panna, siadła na stolku i zacona jeś. Teraz

uociec wstaje i chycił je, a óna go prosi i mówi, ze jom ton son wybawił. I pozostała tam bez kilka lát, a son postanowił sie śniom zenić. Óna kázala wyrobić w murze dziuro; jedno wraziła roce z jedny, a drugie z drugie strony, i chycili sie za roce; taki mieli ślub. Za jakiś cas miała chuopca, który sie dobrze uczył, ale to jom nie ciesyło.

Ráz sła do tégo kościoła, ka był ton pokutnik, a ton jeszcze pokutował pod beckom i wołał na nie: — Idzies ty ode mnie szelmo! — ale óna była juz wybawiono, modliła sie nad nim i został ón wybawiony i její rodzice. Potom dopiéro żyła se spokojnie.

Inwałd, 1895.

Polak Jan.

16. Ka djebáł nie moze, tam babo pošle.

Jedno małżeństwo strześnie sie kochało. Djebłu było zázdrosć, kciął ik skusić i siedział se pod piecem. Siedom roków juz tam siedział i nic nie wskórał. Ráz przysła tam po ubostwie stará dziadówka; gospodarz był w polu, a gospodyni w kómorze na drugi stronie. Jak dziadówka uźrała djebła, tak sie go pyta: — Cóz ty tu djebełku robis? — — Bez siedom roków siedzo tu pod piecem, a nijak gospodarzy skusić nie mogó! — — „A co mi dás, to já poredzo? — — Dám ci korzec złota i złote trzewiki“. — — To uciekaj stod, a mnie zostaw! — Djebáł uciek kominem; „otwierajom sie dźwi i wysła gospodyni. Widzi dziadówko, ze klocy i modli sie; tak jom opatrzyła.

Dziadówka pyta sie: — „Moja gosposiu, cy wás kochá was? — Gospodyni mówi, ze siedom lát żyjom ze sobom bardzo szcośliwie. — „Ej, zebyście gosposiu wiedzieli jedon sposób, toby wás gospodarz jeszcze bardzi kochał!“ — Gospodyni, jako to ze gupiá baba, potraktowała dziadówko, a ta je tak dorádo: — Trzeba wzióć brzytwo, a jak gospodarz bédzie spáł, musicie go „ogolić wé śnie, to wás bédzie jeszcze bardzi kochał. — Zabrała sie i pošła do pola ká gospodarz „oráł. Gospodyni wyjona brzytew z kuferka i wraziła pod podusko, a u nás sie mówi, pod zágówek.

Dziadówka przysła do gospodarza, pokwáliła Pana Boga i mówi mu: „Ej, gospodarzycku, byłak ta u wasy i widziałak, jak se na wás strojiła brzytwo, bo wás kce w nocy zabić!“ — Gospodarz sie „ozeźluł, nie kciął wierzyć, ale za kwilo pošył

„oranie i przysed do chałpy. „Otwiéra do kuferka, patrzy, a tu brzytwy nie ma. Suká i naláz je pod zágówkiem. Zacon swojo kobiéto bić, a w ty złości chyciul za brzytvo i poderznuł je garło. Gupi chuop posed do kreminálu na całe życie. Djebał tak sie wywdzioncuł dziadówce, ze jak przysła po ton korzec złota, urwał jé łeb i zawlók do piekła.

Inwałd, 1896.

Pietraszek Stanisław. — (Pietrásek Stásek.)

17. Mynárz i jégo dukáty.

Był ráz jedon zebrák, ktory chodziuł do jednégo mynarza i dostajál od niégo zawdy śniádanie i wiecezo. Raz spoźniuł se na wiecezo, przysed późno na noc, a we młonie wszyjcy spali i we młonie nie meli. Posed ton zebrák do stódoły, za zrob włáz i legnył se w słymie. Za kwilo przysed do stódoły mynárz ze światłom i łopatom i wybrál na środku gumna dół, poleciał do młona, przyniós ćwierć dukátów i wsuł je do dołu. Potom poleciał drugi ráz po dukáty do mona ¹⁾, a bez ton cas wyskocuł zebrák za zrobu, nabrał dukátów do torby i skowál sie za zrobo.

Mynárz przyniós drugom i trzeciom ćwierć, zasuł je ziomiom, zarównál to mieśce i powiedział: — Oddajo ci, djeble te dukáty, a kto tu bédzie „orał sześcioma cárnomi psami, tomu te dukáty „oddás! — Mynárz posed do dymu, a zebrák uciék z ty stódoły, co jom mynárz djeblu poroncuł. Zebrák miał se torbo dukátów i pojechał w dalekie kraje i „ostał kupcem. Dobrze mu sie wiedło i po kilkunástu latak z bogaciul sie i o ty stódole zabocył. Ráz jechál z towarem bez te wieś, ale już z mona nie było ani znaku. Ale stála tam miała chałpka, w który siedziál biedny chuop. Kupcowi złymało się koło u wozu, posed do tej chałpy i prosiul o pożyczanie mu koła, abo też i sprzedać. Chuop mu koła pożyczál, a jak sie „ozgadali, tak sie kupiec dowiedziál, ze stary mynárz pomar, ze sie mon spáluł, a ón se postawiul chałpko na ty pogorzeli i tu siedzi. Kupiec se zbecył, jak stary mynárz stódoło djeblu zroucył. Spytał sie chuopa, cy wieé dokumentnie, ka stála stódoła. Chuop skázál to mieśce. — No, to dobrze; idźcie teráz do dwora i poproście dziedzica, coby wám pożyczál sześ cárnyk

¹⁾ młyna.

psów, a sami zróbcie lá nik mały pug i uccie je niom orać. Já jado do miasta i tam bédó hanglił, a wy przydźcie ku mnie, jak to wszycko bédzie gotowe, bo tu som duze piéniodze. — Chuop sie wystaráł o wszycko i posilá po kupca. Kupiec przyjéżdżá i pytá sie: — Skaźcie mi, ka było gumno w té stódole! — Chuop pokázáł. Kupiec kázáł mu tomi cárnnemi psami przeorać to gumno trzy razy. Za trzecim razem zaczy sie suć z gumna dukáty, a za niomi wyleciał dжебáł i krzyknył na kupca: Kieby já był miał wtoncás moc, kieś te dukáty bráł, byłbyk ci łeb ukrocił. — I znik. Chuop sie przestrasuł, ale mu kupiec *u*opowiedziáł o tom, ze té piéniodze były starego mynarza, a dáł je dжебłu, coby mu pilnowáł. Chuop podzielił się dukátami z kupcom i juz mu biéda nie dopalowała.

Inwałd, 1896.

Legiён Józef. (Józof.)

V. Baśnie.

a.) *u*O dжебłak.

18. Chuop i dжебáł.

Jeden chuop miał wielgi majotek, a nie miał dzieci, tyko zono. Ráz mówił do zony, coby sprzedali gospodarstwo, a zyli se z percentu. Kobiéta mu to ukwáliła, przedali majotek. ino se wymówili jedno izbo, coby mieli ka siedzieć. Ton chuop mówi babie: — Przedaliśmy majotek, a nic my tez Panu Bogu nie *u*okfiarowali, trzeja mu ta co *u*okfiarować! — Baba mówi: — Kupze choć świeć, to mu choć zaświecisz!

Chuop kupił świeć i przy kázdóm óntarzu ¹⁾ *u*oświecił dwie, a zaostała mu jedna i nie miał jé ka zaświecić. Chodzi se po kościele i medytuje, kaby tu jom zaświecić i uwiadziáł na *u*obrázie sądu *u*ostatecnego dжебła i *u*oświecił to świećo dжебłu i posed do dymu. W nocy *u*obeśniło mu sie, ze go to kto wolá, słysáł guos i uwiadziáł dжебła. Mówi mu tak dжебáł: — Wstań i podź! — A ton chuop mówi, coby pocakáł, jono sie *u*oblece w portki, bo jes w gaciak. Ale ton dжебáł mówi mu, zeby sed tak jak jes, bo nie má casu cakać. Chuop wstáł i tylko wzion kapelus i pošli. Dжебáł go zaprowadził do lasu i pod bukiem kázáł mu kopać. Chuop pedziáł dжебłu, com bédzie kopáł. Dжебáł dáł mu kopko, ale chuop nie móg kopać. Tak dжебáł wzion pazurami *u*ozkopáł dół i wyjon kociól wielgi

¹⁾ ółtarzu.

dukátów i kazał wziąć chuopu te dukáty. Chuop sie spytał dжебła: — Do cegóz wezno? — Dжебał mu pedział, zeby sewlók gacie i zwiozał nogawice. Chuop tak zrobiuł. Used kos drógi, ґoztargały sie gacie i dukáty sie ґozkidały. Znouj sie wrócili i kazał mu dжебał, zeby zebrzał dukáty do kosule. I chuop tak zrobił, ale se znouj kosula potargała i wzion do kapelusa, ale i ton kapelys sie ґoztargał. Dжебał mu tak mówi: — Wiés co chuopie, zakop dół, a przyjdzes kiejindzi! — Chuop zakopął dół, ale mówi: — „Kiej nie bédó wiedziął ka!“ — Dжебał mu mówi: — „To se zrób na tom miešcu znak, to trefis!“ — Chuop mówi, ze położy potargane gacie, ale dжебał mu odřadziuł, bo jagby kto sed, toby gacie wzion.

— „Zrób se tak, by ci sie kce srać, to, našrāj na znak! Chuop pedział, ze mu sie kce, ґozkroczył¹⁾ sie, bardzo sie ґniecie i srá na łeb babie. Baba go bije i mówi: — Idzes ty paskudo srać na pole, nie mnie na guowo! — A chuop mówi: Dejez babuś spokój, bo robio znak!“

W tom sie obudziuł, a ón myślał, ze mu to baba w lesie mówi. I tak na śnie wrygtował dжебał chuopa za to, ze mu ґoświéciuł świécko.

Inwałd, 1896.

Lachendro Jan.

19. Zołniérz, co chrupścokiem²⁾ odšcigáł dжебła.

Była jedna kasarnia, a w tej kasarni byli dжебłi, ze sie nie mogło wojsko ґobstać. Césárz dawał piniódze zołniérzom, aby wyšcigali tyk dжебłów, ale nik nie kciał. Dopiero jedon, nástarsy zołniérz powiedziął, ze jak mu césárz dá córko za zono, ze tégo dжебła wyšcigá. Césárz ґobiecał mu córko, a ton zołniérz wzion skrzypce i chrupścok i posed do ty kasarnie. Wtém dжебli sujom sie kóminem, przychodzi jedon dжебał i pyta sie zołniérza, cego se tak grá?

Zołniérz mu odpowiedziął, ze se siedzi i gra ґozmaite mazury. A dжебał mu gáda: — „To mi pokáz pán tyk skrzypcy! — „To mi pokáz pán nogo!“ — ґodpowiadá zołniérz.

Jak dжебał mu nogo pokázáł, tak zołniérz przytnoł do chrupścoka i zakrociuł. Dжебał kwicy, wrescy, coby my pušciuł nogo, ale zołniérz nie puszczo, ale jeszcze barzy kroci. Jak juz

¹⁾ rozkroczył się.

²⁾ Schraubstock.

zołnierz cuł, ze se djebął urwie nogo, dopiéro mu je puściuł. Djebął kómin rozwaluł, co uciekáuł i stanył pod gájom w lesie. I djebli znikli z kasarnie, a ton zołnierz rozoniuł sie z córkom césarza. Jak ton zołnierz jechał ze swom zonom bez ten las, tak djebáuł wołá na niégo: — „Pocakáj, boś to ty, coś mi nogo chyciuł! Ale jak mu zołnierz pokázáuł chrupścok, djebáuł zakwicáuł i dopiéro uciek do piekła.

Inwałd, 1897.

Władysław Cabak.

20. Djebáuł utopiony z kobyłom.

Jedna baba miała taką ksiozko, co jak zacona mówić na ty ksiozce. zaraz djebáuł przysed. Ráz przyleciáuł djebáuł i kciáuł je podusić, ale baba była jeszcze mocniéjsa niżli djebáuł. złapiła djebłu i powiozauła go łańcuchami i uwiozauła go na polu u supa.¹⁾ A była wtedy okropna zima, a baba jak miała niepotrzebná wodo, to: glug! — na djebłu. I już tam o mału nie zmárz. Jak go uwidziáuł parobek, zafrasowáuł sie nad nim. Tak ton djebáuł zacon go prosić, zeby go spuściuł ze supa, a za to dá mu duzo piniody. Parobek go spuściuł, a djebáuł mu powiedziáuł: — Teraz pódo do dwora i tam bédó ludzi strasowáuł, to potom jájdziesz do tégo pana, ze mie wygnás. a ino sie dobrze zgódź!

Na drugo noc zacon djebáuł strasyć. Pán posłáuł po ksiodza jeźliby go nie wygnáuł. Ksioz pokropiuł świoconom wodom, ale nic nie pómogło. Parobek ogłosiuł sie u pana, ze djebłu wyzonie, ale jeźli mu pán dá štiry stówki. Pán dáł piniody, a parobek pochodziuł po pobudonkak z láskom, wywijał niom i djebłu wygnáuł. Jak sed ze dwora spotkáuł sie z djebłom. Djebáuł mu powiedziáuł, ze ze pódzie strasowáuł w lepsze mieśce, ale tam coby sie lepsi zgodziuł. Djebáuł posed do bogatého pana, zeby tam parobek wiocy zarobiuł. Djebáuł strasuje, a nik nie moze mu dać rady. Gdy sie pán o parobku dowiedziáuł, obiecał mu dać tysioc papiérków, bo go było stać. Parobek poobchodziuł po pobudonkak i wyścigał djebłu. Spotyka sie ś nim i powiada mu tak: — Jeszce pódo w jedno mieście, ale mnie już stamtod nie wyzonies, za to ześ sie z tamtomi za mału zgodziuł. — I poleciał strasowáuł do jedného ksionzynca, a nie mogli go nijak wyścigać. Pán dowiedziáuł sie o tom parobku, co strachy wyganiá. Ale parobek bał sie godzić bo mu djebáuł

¹⁾ słupa.

powiedział, że go z trzeciego mieśca nie wyzonie — ale sie na-reście zgodził wyścigać djebla za dziesioc tysiocy papierków. Pozakupował we wsi stare kolca ¹⁾, posprzogał jedne z drugimi, a chudo kobyło zaprzog do nik z babom do tego najotom. Jak zajechali ku zámkowi, a kolce „okropnie klekotały i kwicały, tak djebał sie zlok, wyskocul ku parobkowi i pyta sie go: — „Co znacy ta jazda?“ — Parobek mu mówi: — „Baba jedzie po cio!“ — Djebał prosiul parobka, aby mu doradziul jakie mieśce do skryciá. Parobek na to: — „Wskoc do ty kobyły!“ — Djebał go posuchál, skocul do kobyły, bo sie ubál baby. Pán to „oknom widziál i dał parobkowi dziesioc tysiocy, a parobek zawiód kobyło do stawu głobokiého i tam utopiul je z djeblem.

Inwałd, 1897.

Smaza Jan.

b) *„O losie niewłásny córki. (pasierbicy).“*

21. Dwie córki.

W jednej wsi była taká chałpa, co w nie strasowalo, a obok ty chałpy mieskała macocha, a miała dwie córki; jedna była po nieboszce, a drugo miała włásnom. To niewłásno posielała przos do tego dymu, w ktorom strasowalo. Óna chodzila Ráz kole pónocka przyšli ku nie djebli i mówiom: — „Jedna portka cyrwóná, drugá portka zieloná, podz panno tańcować!“ — Óna odpowiedziála: — „Kiej nie mám sprzodziane!“ — Djebli posiadali, jak przodom, tak przodom i migiem sprzodli i mówiom: — Jedna portka cyrwóná, drugá portka zieloná, podz panno tańcować!“ — „Kiej nie mám zmotane!“ — Djebli zmotali i wołajom je do tańca. — „Kiej nie mám póblytków!“ ²⁾ Przyniešli póblytki i wołajom je, coby sła tańcować. — „Kiej nie mám pioty spódnice! — I to przyniešli i nic ino: „Podz panno tańcować! — „Kiej nie mám pioty burki!“ — Przyniešli pińc burek. — „Kiej nie mám wstozki!“ — Przyniešli. — „Kiej nie mám koráli!“ — — „Som korále, podz panno tańcować!“ — — „Kiej nie mám jedbáwny ustecki!“ — — Jes ustecka!“ — — „Kiej nie mám pieniodzy!“ — Przyniešli i wołajom je do tańca. — „Kiej jezdem nie umytá!“ — — „Wcom ci wody przynieś?“ — — „Na przetacku!“ — Djebli

¹⁾ brony.

²⁾ pólbucików.

nosom wodo, ale im niesporo, a tu przysła jejik godzina i musieli uciekać.

Córka przysła do chałpy i pokazała macose wszystko. Macose była zawiś, ze to nie její córka to dostała, tak na drugom noc kázala swoi córce is przosć do ty chałpy. Przyšli ku nie djebli i mówiom: — „Jedna portka cyrwóná, druga portka zieloná, podz panno tańcować!“ — I posła ku nim, a óni przyskucyli, urwali je guowo i postavili w uoknie. Rano idzie matka i mówi: — „Cegóz sie śmiejes?“ — Idzie do izby patrzy a tu tułów na ziomi, a guowá urwaná z wyscérzonomi zobami ¹⁾ w uoknie. Taki był kóniec ty macosyny zawiści

Inwałd, 1896.

Franciszek Kolber z Korczy.

22. uO óorce i ptáku.

Jedna matka miała dwie córki: jedno własno, a drugo niewłasno. Własno ubierała, do karcmy s niom chodziła, do kościoła, a niewłasna musiała być w domu i robić, co je kázali. Ráz kázali je wybrać kaso z brudu i nagotować uobiád, a one posły do kościoła. Zacona wybiierać to kaso i strasnie płakała. W tom nadlatuje pták, przynosi je ubranie i mówi: „Ubierz sie, idz do kościoła. a já uobiád nagotuju, ale wyjdz przodzi z kościoła. azebyś tu piérw przysła niżli matka.“ Ubrała sie i była piekniejsá niz przodzi i posła do kościoła. Wszyjscy sie na niom patrzali i śpiewała bardzo przyjemnie, az uorgany głos jej przenikał. Przysła po sumie do dymu, juz było nagotowane uozebrała sie, a pták skowál ubranie i uciék. uO ty pannie uozesto sie daleko. I królewic kciął jom uwidzieć i w niedzielo posed do tégo kościoła, do którego chodziła ty panna. W niedzielo, to samo było z uobiadem i ptákiem. Królewic, jak uwidziál takom panne, kciął sie s niom uozonić, ale po sumie juz je nie widziál, bo do dymu prendko posła. Na drugom niedziele nalál królewic smoły przed kościołem, a gdy panna wracała z kościoła, uostał je bucik w smole. Z płacem wróciła do dymu i powiedziała to ptákowi. Pták skowál ubranie i uciék. Królewic puścił sie koło ty wsi i uogłosiuł, ze ktory pannie trefi sie bucik na nogo, ta bédzie jego zonom. Gdy przysed do tégo dymu, przyzuwá piersy córce, ktorá miała własnom matko, ale miała nogo za wielgo i przyzuwá drugiej

¹⁾ zębami.

i tój sie trefił trzewik na nogo. W tom nadlatuje pták z ubra-
niem i kazał sie jé przebrać. Jak sie uobrała, poznał je królewic
i uozonił sie ś niom. A pták codziennie inne jej uobranie
przynosił.

Inwałd, 1896.

Jan Smaza.

23. Kobylá guowa.

Był uociec i matka i mieli jedno córko Marysio. Ale ta
matka umarła, a Marysia uostała siérotom. A ton uociec sie
uozonił. Macocha robiła Marysi wielgo krzywdo. Ráz mówiła
uojcu: „Weź to Marysio, zaniés jom do lasu, niek je wilki zje-
dzom, bo inacy: to abo já je zabijo, abo sama se co zrobio.“
uOciec wzion Marysie, zawiód je do lasa, do chałpecki; uwiozál
kijonko u supa i powiedział Marysi, ze pódzie drzewa rombać
w lesie. Nadesła noc i uociec nie przysed. Marysia była tam
trzy nocy. Na cwarto noc, jak sie Marysia modliła, zawołało
coś: — „Puś mie ta Marysiu!“ — Marysia uotworzyła dźwi
i sposzczegła kobyla guowa. Marysia bała sie zrazu, ale gdy
kobylá guowa prosiła Marysi, aby je wziona do chałpki, Mary-
sia posadziła jom na piecu i odziála je ustkom. Na drugi dzień
juz Marysia nie miała co jeś, a kobylá guówka powiedziála: —
„Nie tráp sie Marusiu, weźnies mie na róce i pódzies, a já ci
bédo skazówała drógo!“

I idom, a zasły ku takiemu dobu¹⁾. Kobylá guówka ze-
skoczyła i przemiéniła sie w panio cárno ubrano, a dob prze-
miénił sie w piekny dwór. Pani wyjona kluc, uodomknoła
dwór i wlazły do dworu. Pani kázała Marysi podlëwać kwiátki,
ptáski kármić, kurz śmjatać, a kobylá guówka posła. Jak kobylá
guówka wróciła, spytała sie Marysie, co kce za tom robote.
Marysia powiedziála, ze co kce, niek jé dá. Pani zaprowadziła
je na góro i pokázała jé kufry i kázała se wybrać, ale Marysia
nie kciała. Pani dała jé kufer sama. Marysia wziona kufer,
a pani dała jé pieska i kotka, coby kufer zawieźli. I Marysia
pojechała, a piesek i kotek bez dróge mówili: — „Przed niom
zbyrk, za niom zbyrk, dobrze sie wiezie, jak za jakom paniom!“ —
Gdy przyjechali do chałpki, uodprzogła Marysia pieska i kotka,
i kázała im is do dworu. I siedziála se Marysia w tej chałpce.

¹⁾ dębu.

Ráz polowali w tom lesie, i začono sie strasná wichura, jakby sie kto uobjesił, a po ty wichurze začono lúć straśnie, tak ci co polowali, wešli do te chałpki. Marysia ucostowała ik piecónomi ziomniákami z masłom. Leśnicy namówił Marysi jednégo parobka, coby sie ś niom zonił. Gdy mieli iś na ślub, zaprosiła Marysia uojców do siebie. Macocha przysła na jé wesele, to jaze zieloná była od zawiści, jak uwiadziła, ze Marysia wyjmuje z tégo kufra piekne spodnice, burki, jedbáwne stozki, korále, ustki, póblytki i aftowane kosule. Córce włásny ty macochy było Józia. Kázała mozowi, coby je zawiód do lasu, niek jom ta wilki zezrom. „Ociec wzion Józio, zawiód do chałpecki w lesie, uwiózł kijonko u wogła i pedziál, ze pódzie drzewa rombać. Ale uociec posed se do dymu. Gdy przysło we wieczór, zawołało coś na nie: — „Puś mie ta Józiu!“ — A to była kobylá guowa. Józia wysła, ale je na roce wzionś nie kciała. Kobylá guowa prosiła, coby je posadziła na piecu i uogrzała. Józia pedziála: — „Tako kobylá guowo, to nogami wkopać do kota ¹⁾. Kobylá guowa prosiła, coby jé dała co zjeś, a óna pedziála, ze nic nié má i nic jé nie dá. Kobylá guówka mówiła: — „Nie tráp sie, weź mie na róce i podź, a bédó ci drógo skazywała!“ — „Taka kobylá guowo to do płakty wzionś, a nie na roce.“ Wziona je do płakty i niesła. — Gdy przysła ku dobowi, kobylá guowa zeskoczyła i stała sie pieknom paniom w cárnom odziéniu. Pani klucem uodomkła dwór i wlazły. Kázała je kwiátki podléwać, ptáski kármić, kurz śmiatać, a pani posła. Gdy przysła pani do dwora, ptáski pozdychały od guodu, kwiátki poskły, a kurza pełno wszodzie. Józio zastała na górze przy kufrak. Pani sie spytała: — „Józiu, cy to twoje kufry?“ — — „Moje!“ — „A no, to se je weź!“ Dała jé kotka i pieska i Józia pojechała z kufram. Piesek i kotek jechali i mówili: — „Przed niom zbyrk, za niom zbyrk, wszystko sie wiezie, jak za jakom furyjom!“ — Przyjechali do dymu, matka sie uciesyła, ze Józia wiezie jeszce ładniéjsy kufer, niz Marysia. Za kwilo uslyseli, ze kawalérze jadom. A to byli djebły. Jedon pedziál: — „Odenknijmy kufer!“ — Jak uodenkli, wyskoczyły same gady i udusiły matko i córko.

Inwałd, 1897.

Jan Stuglik (Swaciak).

¹⁾ kąta.

c.) *«O cárnoksziožnikak i carownicak.*24. *Chuop i cárnoksziožnik.*

Ráz posed chuop do lasa, a gdy tak chodził, zakciało mu sie wody pić. Zgibał sie i wybuchło wielgie źródło wody poprzéd niego i zacon pić. W tom razie chyciuł go ktoś za brodo i wołá: — „Podpis mi sie krwiom swojom, to cio puszczo!“ — I chuop sie podpisał. Cárnoksziožnik mówi mu: — „Já ta po to przydo za rok i sześ niedziél!“ — Chuop przychodzi do chałpy, a tu mu baba śległa i miała chuopca. Za rok i sześ niedziél przysed cárnoksziožnik po to dziecko, a óno było duze i juz wszyćko mówiło. Wzion go do siebie i kazał mu we dnie spać, a w nocy robić. Piérso noc kázáł mu wymurować kamienico, w drugo noc, aby nabył do stajen wołów, kuóni i krów, a trzecio noc kázáł mu mebli różnyk ponabywać. A córka cárnoksziožnika wszyćko mu to nabywała i mówiła mu tak: „W nocy bédzies spáł, a rano jak tata pódom, zbudzo cie, wstanes i bédzies poprawiał.“ Jak cárnoksziožnik przysed, pokwáluł go, ze tak umie robić i kázáł mu we dnie spać. Ráz dał mu takie pytanie: — „Mám dwanaście córek, a wszyćkie som sobie równe, a más mi zgodnoć, ktorá ś njk jes nástarsá, a jak tégo nie bédzies wiedział, to cie zabijo!“ — Córka cárnoksziožnika powiedziała mu tak: — „Wszyćkie bédziemy w jednom rzondku, ale uwáz se dobrze; bédzie goniła mucha kole nas, a ktory usiadnie na cole, ta bédzie nástarsá!“ — No i dobrze mu posło. Po tom wszyćkiém cárnoksziožnik wzion go spać do siebie. Jak cárnoksziožnik usnył, zebrali sie uoboje z córkom i uciekli. Óna wziona uojcowo lásko i uobydwa uciekli za morze. W tom naráz zrobiuł sie wielgi szum. Córka sie uobežrała i uwidziała swégo uojca. zaraz rzuciła to lásko za siebie i uozłaly sie wody széroko, a uociec dali nie pojechał. Nie za długo pozonili sie i kóniec.

Inwałd, 1897. Magierówna Felicya. — (Magierzonka Fela) ¹⁾.

¹⁾ Z nadesłanego nam zbioru 81 opowiadań i gádek ludowych przytaczamy z powodu braku miejsca na razie 24 początkowych.